

Nie po raz pierwszy i zapewne nie po raz ostani jesteśmy informowani o czyjejś śmierci, poniesionej wskutek [próby zdobywania najwyższych szczytów Ziemi](#). Epidemia miłości do gór sukcesywnie zbiera swoje żniwo. Tak najczęściej jest uzasadniane to zjawisko, miłością do gór i oczywiście pasją. Jak wiadomo, miłość bywa ślepa i nawet najbardziej racjonalne argumenty nie zdołają zakochanemu strywializować obiektu jego miłości. Osobiście nie rozumiem jak można kochać skały, czy mamy tu do czynienia z odmianą fetysyzmu, ale alpinizm (w znaczeniu jakiegokolwiek wspinaczki wysokogórskiej), ze swoją miłością, obsesją (pasją), i całą ideologią, niewiele różni się od znanych nam religii. Religia gór wyróżnia się tym, że obiekt kultu jest widzialny i namacalny.



W mniemaniu miłośników gór, wszyscy powinni się zachwycać każdą kolejną wyprawą i cieszyć, że następne pokolenia tą pasją są zarażane. Naprawdę powinni? Co to właściwie za wyczyn, poza zaspokojeniem osobistych ambicji? Nie są to wyprawy badawcze, ktoś po prostu chce być wyjątkowy i szuka innej, trudniejszej ścieżki wdrapania się na skałę, najlepiej zimną, bo najtrudniej. Następni zdobywcy muszą szukać jeszcze bardziej "wyjątkowych" szlaków.

Skoro temat dotyczy gór i wspinaczki, warto przypomnieć utwór Budki Suflera, ["Cień wielkiej góry"](#).

[Tekst](#), do muzyki Romualda Lipko, jak wiele innych dla Budki Suflera, choćby "Sen o Dolinie", napisał Adam Sikorski, znany też jako miłośnik historii i autor wielu ciekawych programów o II WŚ, w tym "Było nie minęło". Nie zamierzam tekstu

krytykować. Przytaczam go właśnie dlatego, że doskonale oddaje, to co najprawdopodobniej dzieje się w głowach czcicieli gór.

Góry wysokie, co im z Wami walczyć każe?

Ryzyko, śmierć, te są zawsze tutaj w parze.

Największa rzecz, swego strachu mur obalić,

Odpadnie stu, lecz następni pójdą dalej.

No i odpadają. Odpadł Jerzy Kukuczka, Wanda Rutkiewicz, i wielu innych. Reszta chodzi tam jakby do skutku, dopóki nie odpadnie. Wokół szczytów Himalajów możemy podziwiać prawdziwą galerię odpadniętych bohaterów "walczących" z górami, czyli tych, którzy uroili sobie jakąś potrzebę walki z nimi. Setka już dawno została przekoczona, niektórzy liczą, że dobija do trzeciej. Ta makabra nie robi oczywiście wrażenia na tych, dla których najważniejsze jest posiadanie "pasji". Niektórzy z poległych (skoro walka to i polegli) w górach stanowią, dla jeszcze żywych wspinaczy, specyficzne drogowskazy.



Dziwna jest ta walka z górami, bo góry jakby nie odpowiadały na wyzwanie, milczą, choć jak podejrzewam są tacy, którzy słyszą z ich strony jakieś nawoływania. Być może podobne głosy, powołanie, kieruje wielu młodych ludzi do seminarium lub zakonu.

*Góry wysokie, wiem co z Wami walczyć każe,
Ryzyko, śmierć, te są zawsze tutaj w parze.
Na rzesach szron, inni już idą dalej,
Na twarzy śnieg, lecz są nowi, śmiali są,
Tylko czasem zamyślenie,
Tylko czasem, zamyślenie.□*

*Sam możesz wybierać los, szczytów, szczytów szlak,
Sam możesz wybierać los, zrozum to, wejdź na szczyt!□*

Sugeruję więcej tego zamyślenia, szczególnie przed podjęciem decyzji o kolejnej wyprawie w niegościnnie, mroźne, rejony Ziemi, by "walczyć" z górami i obalać mury swego strachu. Trudniej jest jak widać obalać mury własnej pychy i głupoty.



Oddzielnego komentarza wymaga samo słowo pasja, które ostatnio stało się niezwykle modne i robi zawrotną karierę. Przynanie się do braku pasji to wstyd, gorzej, obciach, jakby człowiek był totalnie "niedzisiejszy", zacofany, nieciekawym. Jak można krytykować pasję? Ten, który jej nie posiada, na pewno jest domowym leniem siedzącym przed telewizorem, który wszystkiego się boi. Taki jest przekaz wielu komentarzy w mediach społecznościowych. Co innego, gdy ma się pasję, obsesję, która pochłania mnóstwo czasu i niesie ze sobą poważne ryzyko utraty zdrowia i życia, podnosi poziom adrenaliny, jak skoki do wody z klifów, nurkowanie z rekinami, czy wyścigi samochodowe lub motocyklowe. W obronie nawet najbardziej irracjonalnych i niebezpiecznych pasji zawsze są gotowi stanąć sami zniewoleni

pasjami, w tym wielu sportowców i celebrytów, nawet jeśli sami tak bezmyślnie nie narażają życia, a jeśli już, to przynajmniej mają z tego wymierne korzyści. Pasja to słowo wytrych, ma uwznioślać każdą głupotę i bezmyślność i jednocześnie być przeciwwagą, a nawet cenzurą dla wszelkiej krytyki, czy zwykłej, racjonalnej oceny ludzkich zachowań.

Komentarz Martyny Wojciechowskiej:

Rozumiem, że każdy ma potrzebę stać się specjalistą od gór i wypowiedzieć się w tym temacie. Pasja do wspinania się w górach wysokich sprawia, że ludzie, którzy uprawiają, trudno powiedzieć sport, bo to jest też sposób na życie, chcą uniknąć tego hałasu, zamieszania, ścianek, konferencji. Robią to w ciszy.

Jest więc to sposób na życie. No cóż, ja widzę w tym raczej sposób na śmierć i nie do końca to prawda, że ludzie, którzy taki sposób wybrali, robią to w ciszy.



Gdyby nie hałas wokół tego lub rodzaj "cichej sławy", przynależność do elity, choćby w samym środowisku wspinaczy, nie byłoby to tak popularne. Tysiące zarażonych tą pasją wyznawców gór, nie szłoby w Himalaje, prowadzonych jakimś instynktem, podobnym do tego u lemingów, stając się czasami kolejnymi, zlodowaciałymi eksponatami. I po raz kolejny słowo "pasja" ma usprawiedliwiać wszystko i jednocześnie zamykać usta krytykom. Wyprawy organizowane dla

niepełnosprawnych, niewidomych, po amputacjach kończyn (choćby w wyniku odmrożeń z poprzednich wypraw – wracają, by góry w końcu pokonać lub po prostu nie potrafią inaczej żyć), przypominają pielgrzymki wiernych do miejsc świętych.

Jeśli ktokolwiek ma prawo do oceny, to tylko ludzie, którzy zajmują się takimi ekstremalnymi przedsięwzięciami i wiedzą, jak to jest wspinać się w górach wysokich – powiedziała Martyna Wojciechowska w rozmowie z "Super Expressem".

Nie pani Martyno, prawo do oceny ma każdy. Można się z ocenami nie liczyć, nawet robić wszystko wbrew nim, ale gadka o tym, że nie mamy prawa czegoś oceniać, jest już zwyczajnie nudna i pozbawiona sensu. Ten mój wywód też zostanie jakoś oceniony. Nic normalniejszego pod Słońcem.

To z kolei [wypowiedź Justyny Kowalczyk](#):

Chodzi o to by ludziom, którzy nic złego nie robią, nie wtrącać się w życie a DOSTRZEC MNÓSTWO ZŁA WOKOŁO! Tam się można wykazać. Himalaiści i ich dzieci, partnerzy dadzą radę bez "dobrych rad" – dodaje w jednym z kolejnych wpisów.

Negatywne opinie na temat górskiej pasji, przypominają czasami ten rodzaj oburzenia, gdy ktoś w tym kraju, porywa się na autorytet świętego Jana Pawła II, który jak wiemy też kochał góry. To wręcz bluźnierstwo. Ale przecież nikt, wyznawcom górskiej religii nie zabrania popisywania się kolejnymi osiągnięciami, zaspokajania pychy, leczenia kompleksów, dowartościowywania się. A że sprawa jest medialna, więc ludzie się wypowiadają. Gdyby medialna nie była, to i ratować byłoby trudniej. I jak sama pani Kowalczyk wspomina, tyle zła wokół, można się w walce z nim wykazać, tyle dobrego można zrobić, zamiast leżać ciągle w te same góry, tracąc zdrowie, kończyny (w wyniku odmrożeń), czas, środki...życie.

Na koniec jeszcze o [ochronie środowiska](#).

Everest usiany jest śmieciami pozostawianymi przez ekspedycje. Leżą na nim również zamrożnięte ciała zmarłych po drodze himalaistów.

Od czasu zdobycia najwyższego szczytu świata w 1953 roku przez Edmunda Hillary'ego z Tenzingiem Norgayem, w ich ślady poszło niemal 4 tys. alpinistów. Każdej wyprawie towarzyszy do niżej położonych obozów więcej osób.



Działacze nepalskich stowarzyszeń, działających na rzecz ochrony Everestu i zrzeszonych w Eco Everest Expedition, zebrali od 2008 roku ponad 13 ton śmieci, 400 kilogramów ludzkich odchodów oraz znieśli na dół ciała czterech himalaistów. Oceniają, że zbocza góry nadal zaściela 10 ton śmieci.



Takie są efekty uboczne pasji. Dużo pracy miałyby tam gajowy z dość popularnego dowcipu, który wypędził zarówno partyzantów jak i Niemców z lasu. Chyba przydałby się podobny zabieg w rejonie "Korony Himajajów i Karakorum". Przecież to wszystko

kiedyś spłynie...